

Julián Carrón

CZY NADZIEJA ISTNIEJE?

Powab odkrycia

ROZDZIAŁ 3

NIEPRZEWIDYWALNY WSTRZĄS

Teraźniejszość, ze swoimi wstrząsami, odsłoniła aspekty życia, które uznaliśmy za oczywiste. „Ale tak to bywa z faktami. Przebijają każdy balon zarozumiałstwa, obalają teorie, niszczą przekonania”¹. Dla wielu niespodziewanie – w obliczu życia i śmierci – ponaglająca stała się, choćby tylko przez kilka chwil, owa potrzeba ostatecznego znaczenia, której nigdy nie uda nam się do końca zdławić. Nie jest żadną nowością to, że wiele oczywistości upadło, nie są już częścią naszego wrodzonego bagażu kulturowego. A jeśli, jak powiedział Morin, niepewność jest miarą naszych czasów, to pandemia pogłębiła ją jeszcze bardziej, ze względu na swoją dotkliwość i długotrwałość. Trudno jest teraz – z jakiej pozycji by się nie wychodziło – pozostawać zakotwiczonym w „tym, co już znane”, zawierając się bezwładnie iluzji trzymania życia w garści. Ale być może, paradoksalnie, jest to ułatwienie pozwalające zobaczyć, jak rozpadają się niektóre z naszych monolitycznych domniemań, oraz doświadczyć, jak tworzą się pęknięcia w murze naszych pewności. Śpiewa o tym Leonard Cohen: „We wszystkim jest pęknięcie / W ten sposób wnika światło”².

1. „W nieprzewidzianym jedyna nadzieja. Ale mówią mi, że głupotą jest wmawiać to sobie”

Pojedynek rozpoczyna się od nowa każdego ranka. Każdy może to zobaczyć po przebudzeniu, gdy jest gotowy stawić czoła podróży dnia, pełen oczekiwania na spełnienie. Jest to dramat przekonująco opisany w znanym wierszu Montale *Przed podróżą*.

„Przed podróżą bada się rozkłady jazdy,
połączenia, postoje, noclegi
i rezerwacje (pokoje z łazienką
czy z prysznicem, z jednym łóżkiem lub z dwoma
albo wręcz flat);
studiuje się
przewodniki Hachette i te po muzeach,
wymienia się waluty, oddziela
franki od eskudów, ruble od kopiejek;
przed podróżą zawiadamia się
kilku przyjaciół lub krewnych, sprawdza

¹ I.B. Singer, *Wrogowie*, Wydawnictwo Amber, Warszawa 1996, s. 130.

² „There is a crack, a crack in everything / That’s how the light gets in” (*Anthem*, słowa i muzyka Leonard Cohen z albumu *The Future*, 1992, Columbia Records).

walizki i paszporty, uzupełnia
ekwipunek, kupuje dodatkowe nożyczki
do golenia, ewentualnie
zerka się w testament, na wszelki
wypadek, bo przecież procent katastrof
lotniczych jest żaden;

przed

podróżą jest się spokojnym, lecz się podejrzewa,
że człowiek mądry nie rusza się z miejsca,
a przyjemność powrotu kosztuje zbyt wiele.
A potem jedzie się i wszystko jest O.K. i wszystko
jak najlepsze jest i niepotrzebne.

.....
A teraz z *moją*

co będzie podróżą?
Studiowałem ją zbyt dokładnie,
nic o niej nie wiedząc. W nieprzewidywalnym
jedyna nadzieja. Ale mówią mi,
że głupotą jest wmawiać to sobie”³.

Możemy przygotować wszystko, by stawiać czoła podróży życia, każdego dnia, każdej godziny, wraz z odpowiednimi umówionymi spotkaniami. Albo też, zanim jeszcze dowiemy się, jak wszystko się potoczy, możemy wyznać samemu sobie: „Wszystko jak najlepsze jest i niepotrzebne”. Mimo że nieświadomi albo rozproszeni, domyślamy się wymiaru naszego oczekiwania i z góry jesteśmy pewni, że wszystkie nasze przygotowania na nic się nie zdadzą, nie będą w stanie zapewnić nam tego, na co czekamy, spełnić oczekiwania serca, z którym budzimy się rano albo z którym zaczynamy na nowo podróż. Nauczyło nas tego dotychczasowe doświadczenie. Wtedy rozumiemy, jak prawdziwe jest stwierdzenie, że „w nieprzewidywalnym jedyna nadzieja”: musi wydarzyć się coś, co nie mieści się w naszych planach, co przekracza nasze przygotowania, nasze prognozy. „Tylko to, co przychodzi do nas z zewnątrz, darmo, z zaskoczenia, jako przypadkowy dar, gdy go nie poszukujemy, jest czystą radością. Jednocześnie prawdziwe dobro może pochodzić tylko z zewnątrz, nigdy nie jest wynikiem naszego wysiłku. W żadnym wypadku nie możemy stworzyć czegoś lepszego niż my sami”⁴.

To, że to nieoczekiwane może się wydarzyć, stanowi kulminację ludzkiego oczekiwania „Ale mówią mi, / że głupotą jest” – podsumowuje Montale. Jeśli z jednej strony życzy sobie owego nieoczekiwanego – jako „jedyną nadzieję” – z drugiej zaprzecza, że jest ono możliwe. W istocie „mędracy” deklarują, że dziecinadą, tylko dla ludzi naiwnych, dla naiwniaków, jest myślenie, że to nieoczekiwane może się rzeczywiście wydarzyć. Także w sobie często odczuwamy tę pokusę i przyznajemy w duchu: „Tak, głupotą jest to sobie wmawiać”. Ale czy to jest prawda? Jeśli rzucimy wyzwanie temu twierdzeniu,

³ E. Montale, *Przed podróżą*, w: tegoż, *Poezje wybrane*, PIW, Warszawa 1987, s. 157–158.

⁴ S. Weil, *L'ombra e la grazia*, Bompiani, Milano 2002, s. 85.

podporządkowując rozum doświadczeniu, zdamy sobie sprawę, że jedyną prawdziwą głupotą jest wtłaczanie rzeczywistości w wąski horyzont naszego „już znanego”, myślenie, że wszystko już wiemy, nakładając granice temu, co możliwe, a zatem nie oczekując niczego.

„Odnoszę wrażenie – mówi zmartwiony bohater ostatniej powieści Michela Houellebecqa – że nawet kiedy człowiek pogrąża się w prawdziwej nocy, w nocy polarnej, która trwa przez pół roku, pozostaje w nim świadomość czy też wspomnienie słońca. Wkroczyłem w *noc bez końca*, a jednak w głębi mojego jestestwa coś pozostawało: mniej niż nadzieja, raczej niepewność. Można też powiedzieć, że nawet kiedy człowiek osobiście przegrał partię, kiedy położył swoją ostatnią kartę, u niektórych [...] pozostaje przekonanie, że *coś w niebiosach* przejmie rozgrywkę [...] i to nawet wówczas, kiedy człowiek w żadnym momencie swojego życia nie wierzył w interwencję czy zgoła w istnienie jakiejś siły wyższej, nawet kiedy jest świadomy, że nie zasługuje na szczególną interwencję przychylniej siły wyższej, nawet kiedy zdaje obie sprawę, że biorąc pod uwagę nagromadzenie popełnionych błędów i grzechów, z jakich składa się jego życie, zasługuje na nią mniej niż ktokolwiek inny”⁵.

Jedyną prawdziwą głupotą jest negowanie możliwości wydarzenia. Giussani mówi w tym kontekście o prawdziwej „zbrodni przeciwko najwyższej kategorii rozumu, kategorii możliwości”⁶. Chociaż to sceptyczne stanowisko wydaje się najbardziej rozumnym, w rzeczywistości chodzi o zbrodnię przeciwko rozumowi. Nikt nie może twierdzić – owszem, byłoby to naprawdę głupie – że wszystko wie, że nad wszystkim panuje, że potrafi przewidzieć wszystko, co może się wydarzyć, tak aby wykluczyć możliwość, że wydarzy się nieprzewidziane, o którym mówi Montale. Kategoria możliwości przynależy do natury rozumu. Dlatego jedynym naprawdę rozumnym stanowiskiem jest pozostawienie takiej możliwości otwartej. Nie tylko na początku, ale zawsze, teraz, w każdym momencie życia.

Pozostawienie możliwości otwartą na to, że wydarzy się coś, co przewyższy nasze zdolności przewidywania, nie jest rezygnacją z rozumu, ale dogłębnym przeżywaniem rozumu, zgodnie z jego naturą i pierwotnym porywem – jako okno szeroko otwarte na rzeczywistość, a nie miara. Prewencyjny sceptycyzm wobec tego wszystkiego, co przekracza naszą miarę, jest blokadą rozumu, a nie jego zwieńczeniem, i dotyczy nas bardziej, niż nam się wydaje, wnika w nas w taki sposób, że prawie sobie tego nie uświadamiamy⁷.

Pewien młody przyjaciel napisał do mnie: „Chciałbym opowiedzieć ci pokrótce, jak przeżyłem ten ostatni okres, po tym, jak przeczytałem pytanie z tych rekolekcji: «Czy nadzieja istnieje?»». Piosenką, która najlepiej opisuje te miesiące, jest *Amare ancora* („Kochać jeszcze”) Chieffo: «Co za gorycz, o miłości moja, / widzieć rzeczy tak, jak ja widzę». Odkrywam, że nie mam takiej samej świeżości, jaką miałem w pierwszych latach studiów, nie mam takiej samej prostoty w oczach – sceptycyzm, który ogarnia świat, ogarnia również mnie. Wiele razy napotykam w sobie wielki opór, by stwierdzić, że to Bóg daje mi rzeczy i że są one darem. Patrzę na przepiękny krajobraz i widzę w sobie subtelną podejrzliwość wobec doświadczenia odpowiedniości, jakie przeżywam wobec tego piękna. Jest to podejrzliwość,

⁵ Houellebecq, *Serotonina*, Wydawnictwo WAB, Warszawa 2019, s. 292–293.

⁶ Por. L. Giussani, *Chrześcijaństwo jako wyzwanie*, Pallotinum, Poznań 2002, s. 49.

⁷ Wasilij Grossman ustami jednej z postaci swojej wielkiej powieści zauważa: „Zaczynam nabierać przekonania, że z ludzi nic tu nie zostaje, tylko czujność” (W. Grossman, *Życie i los*, Noir sur Blanc, Warszawa 2020, s. 367).

która zadaje mi ból, wywołuje wielki smutek – co za *gorycz* widzieć rzeczy w ten sposób! Czuję tę gorycz, ponieważ byłem świadkiem i protagonistą innego sposobu patrzenia na rzeczywistość: muzyka, którą studiuję, niebo, morze, góry, drzewa, wszystko było uznawane za znak Tego, który mnie preferuje, który mnie potwierdza jako jedyną w swoim rodzaju, szczególną i niepowtarzalną istotę w całym wszechświecie. Ten sam sceptycyzm przeżywam, z ogromnym bólem, także w odniesieniu do Chrystusa, Tego, którego uznałem przecież za obecnego w tym towarzystwie. Piosenka mówi dalej: «Wystarczyłoby tylko ponownie stać się dziećmi i pamiętać... / [...] że wszystko jest dane, / że wszystko jest nowe i wyzwolone». Przeżywałem to w moich pierwszych latach doświadczenia CLU [wspólnota studentów ruchu *Comunione e Liberazione*] i naprawdę był to raj na ziemi”. Następnie pyta: „Czy jest nadzieja, że znów mogę stać się jak dziecko, patrzeć jak wcześniej? Czy można na nowo wychować to spojrzenie, które się popsulo?”.

Wdziera się w nas pewien sceptycyzm, a wraz z nim podejrzliwość, która niszczy wszelkie przejawy piękna, jakie pojawiają się na naszej drodze⁸. Cień, jaki to podejrzenie rzuca na wszystko, co piękne, co pojawia się przed naszymi oczami, jest jak przekleństwo. A z wnętrzości wypływającego z niego smutku wyłania się pytanie: „Czy jest nadzieja, że znów mogę stać się jak dziecko, patrzeć jak wcześniej? Czy można na nowo wychować to spojrzenie, które się popsulo?”. Takie samo pytanie zadał stary faryzeusz Nikodem, uczony w prawie: „Ale czy mogę narodzić się ponownie, będąc starcem?”⁹. Cóż za łaska móc to powtórzyć w sposób nieretoryczny – nie jako cytat pośród innych cytatów, jakby po to, by przykryć naszą biedę garścią kultury –dostrzegając ją, gdy wypływa z naszego wnętrza w całej swojej prawdzie! „Ale czy można narodzić się ponownie, będąc starcem?”.

Często odnajdujemy w nas brak dyspozycyjności, otwartości na możliwości, łatwość do zamykania, zaryglowywania drzwi przed tym, co się dzieje. Pisze pewna studentka: „Ileż zmarnowanych chwil w miesiącach poprzedzających drugą falę! Wydawało mi się, że nie ma ze mną nic wspólnego. Potem, w listopadzie, wydarzyło się wiele rzeczy, które uczyniły wyłom. Najpierw potwierdzono u mnie pozytywny wynik testu na obecność covidu, a potem rozpoczęła się moja 25-dniowa izolacja domowa. Paradoksalnie był to moment, w którym najbardziej odczułam towarzyszenie zarówno drogich mi, jak i nowych twarzy. Właśnie w miesiącu odosobnienia zaangażowałam się w organizację wyborów studenckich i były to bardzo intensywne dni. Towarzystwo, które zgromadziło się wokół mnie w listopadzie, jest dla mnie naprawdę czymś nadzwyczajnym, tym bardziej, jeśli pomyślę o szczególnej okoliczności, w której to wszystko się wydarzyło. W ostatnich dniach kwarantanny obchodziłam też moje urodziny: w stanie jeszcze całkowitej izolacji i oddalenia od przyjaciół oraz rodziny miałam okazję ponownie ujrzeć ogromną i bezinteresowną miłość okazywaną mi przez wszystkie te wyjątkowe twarze, które w bardzo twórczy i urozmaicony sposób towarzyszyły mi przez cały dzień. Czuję się naprawdę wdzięczna i szczęśliwa. Azurmendi¹⁰

⁸ Daniélou podkreśla: „To jest ludzki dramat współczesnego człowieka. Żyjemy dziś we wszechświecie nieufności, w świecie, w którym tyle razy zostaliśmy oszukani, że nie wierzymy już w prawdziwe słowo, a taki świat jest przerażający” (J. Daniélou, *La cultura tradita dagli intellettuali*, Rusconi, Milano 1974, s. 28–29).

⁹ „Jakżeż może się człowiek narodzić będąc starcem? Czyż może powtórnie wejść do łona swej matki i narodzić się?” (J 3, 4).

¹⁰ Mikel Azurmendi, baskijski antropolog i filozof, w swojej długoletniej karierze konfrontował się z najbardziej palącymi problemami współczesnego społeczeństwa, takimi jak imigracja, nacjonalizm, dżihadizm oraz publiczna wartość doświadczenia religijnego. Swojemu spotkaniu z ruchem *Comunione e Liberazione* poświęcił

spotkał Ruch za pośrednictwem radia, ja tymczasem zostałam wyłowiona na nowo, gdy przebywałam sama w swoim pokoju, za pośrednictwem rozmów przez Zooma i wyborów. Czy potrzebny był covid, by znów zacząć przeżywać wszystko? Doprawdy nic nie jest przewidywalne ani zwyczajne w sposobie, w jaki Tajemnica do nas dociera. Zatem podstawową kwestią, mówię sobie, jest prośenie o bycie dyspozycyjnym. Ale to właśnie wydaje mi się czasami dramatyczne i im bardziej nicość atakuje moje dni, tym większą trudność mi to sprawia”.

Uświadomienie sobie, jak fundamentalna jest ta otwartość, ta dyspozycyjność, jest już dużym krokiem. Wielokrotnie pozostawanie otwartymi, dyspozycyjnymi wydaje nam się niczym, ale jest to podstawowa kwestia, do tego stopnia, że Jezus mówi: „Błogosławieni ubodzy w duchu, albowiem [tylko] do nich należy królestwo niebieskie”¹¹. To znaczy: trzeba, by to, co może wypełnić oczekiwanie serca, znalazło w nas otwartość, dyspozycyjność, by pozwolić mu wejść, „szczelinę”, przez którą może wniknąć jego światło¹².

Wydaje nam się to niemożliwe – powiedziałem. A co jeśliby się tak stało? Jeśliśmy Go spotkali? Jeśliby przyszedł nas szukać? Jeśli, jak napisał Manuel Vilas w „El País”, „piękno nieba spadłoby na wszystkich mężczyzn i kobiety na tej planecie”?¹³ Gdyby wydarzyło się nieprzewidziane, potrzebna byłaby jeszcze ostatecznie jakaś dyspozycyjność, lojalność, która jest ściśle związana z używaniem rozumu oraz która nigdy nie jest w jakikolwiek sposób przyjętym z góry pewnikiem. „«Rozumny» oznacza tego, kto podporządkowuje swój rozum doświadczeniu”¹⁴ – jest to zdanie Jeana Guittona, którego nigdy nie przestanę sobie powtarzać, ponieważ jest tak decydujące dla życia. Kiedy dzieje się coś nieoczekiwanego, każdy weryfikuje – testuje – swoją gotowość do podporządkowania rozumu doświadczeniu. Taka gotowość jest gestem dojrzałości, którą człowiek osiąga dopiero po przebyciu długiej drogi, jeśli nie ma serca dziecka¹⁵.

Może być wiele sytuacji, w których uświadamiamy sobie naszą postawę. „Pracuję jako pielęgniarka na sali operacyjnej, a w listopadzie dosłownie rzucono mnie na oddział intensywnej terapii covid. Myślałam, że temu sprostam, biorąc pod uwagę chęć pomocy, którą miałam. Nic bardziej mylnego! Rzeczywistość, z którą się spotkałam, była tak twarda, że nie mogłam tego znieść, wszystko, czym byłam i myślałam, że jestem, wszystkie pewniki zniknęły, kiedy przekraczałam próg tego oddziału. Zaczęłam myśleć, że nie jestem w stanie tego robić i poprosiłam, by pozwolono mi zmienić oddział. Ale raniące pytania wymagają odpowiedzi, a nie zmiany okoliczności, bo pytania i tak pozostają. Wracając wtedy na oddział covidowy, zdałam sobie sprawę, że przede wszystkim pracowali tam bardzo młodzi koledzy, zatrudnieni awaryjnie, cechujący się zamiłowaniem do pracy i pasją, która mnie zdumiewała

książkę *El abrazo. Hacia a cultura encuentro* („Objęcie. Ku kulturze spotkania”), opublikowaną w Hiszpanii przez Editorial Almuzara w 2018 r., a we Włoszech przez Bur-Rizzoli w 2020 r. [Zob. tutaj](#), s. **.

¹¹ Mt 5, 3.

¹² C.S. Lewis pisze odnośnie do tego: „Nie potrafię bezpośrednim wysiłkiem moralnym nadać sobie innych motywów. Po zrobieniu kilku pierwszych kroków w życiu chrześcijańskim zdajemy sobie sprawę, że wszystko to, co naprawdę musi się dokonać w naszych duszach, leży wyłącznie w możliwościach Boga. [...] My co najwyżej pozwalamy Bogu w nas działać” (*Chrześcijaństwo po prostu*, Media Rodzina, Poznań 2002, s. 188).

¹³ M. Vilas, „La poesía”, „El País”, 29 grudnia 2020. Tłumaczenie własne.

¹⁴ J. Guittón, *Arte nuova di pensare*, Edizioni Paoline, Roma 1981, s. 71.

¹⁵ Lewis zauważa: „Chrystus nie chciał przez to powiedzieć, że mamy być jak dzieci pod względem *inteligencji* – wręcz przeciwnie. Nakazał nam być nie tylko «łagodnymi jak gołębice», ale i «przebiegłymi jak węże». Pragnie od nas dziecięcego serca, ale i dorosłej głowy” (*Chrześcijaństwo po prostu*, dz. cyt., s. 83).

oraz ożywiała we mnie chęć i pragnienie bycia tam. Potrzebny jest ktoś, za kim można podążać, kto miałby jasno wypisaną na twarzy nadzieję. Potrzebny jest ktoś, kto ponownie odsłoni horyzont”.

2. Są tacy, którzy potwierdzają, że wydarzyło się coś nieprzewidzianego

„Znaleźliśmy Mesjasza”¹⁶. Oto wieść, która jest obecna w historii – uobecniło się to, na co czeka nasze serce, wydarzyło się nieoczekiwane, o którym mówił Montale, w konkretnym miejscu i w określonym czasie. Ta wieść jest obecna w historii od dnia, w którym Jan i Andrzej ujrzeli Jezusa z Nazaretu nad brzegiem Jordanu, nieco ponad 2000 lat temu.

My, do których dotarła ta wieść, stajemy zatem przed problemem jej wiarygodności: czy Jezus z Nazaretu naprawdę jest tym, za kogo się podaje? Czy Bóg naprawdę stał się człowiekiem? Rozważmy zatem treść orędzia. Co miało się stać? Otóż nieznanym przedmiotem naszego oczekiwania, nieskończoność, której gorąco pragnie nasze serce, „bezgraniczność”, stała się człowiekiem, uobecniła się: „Słowo stało się ciałem”¹⁷.

Nasze kalendarze nadal są ustawione według daty zaistnienia tego faktu, tego wydarzenia. Jesteśmy w 2021 roku *po* Chrystusie. Jednak sam werbalny przekaz wiadomości nie wystarczy, aby uczynić ją wiarygodną w naszych oczach; nie wystarczy nam znaleźć ją zapisaną w jakiejś religijnej albo historycznej książce oraz co roku w kalendarzu. W jaki sposób treść, którą przynosi, daje się zweryfikować? Jak ten, kto przyjdzie następnego dnia albo dwa tysiące lat później – to jest to samo – po Jego zniknięciu z ziemskiego horyzontu, „może być w stanie uświadomić sobie, że On rzeczywiście jest prawdą, za którą się uważa?”¹⁸.

Zacznijmy od stwierdzenia, że skoro wydarzyło się to w historii jako fakt, musi być dostrzegalne jako fakt także dzisiaj, aby uznać to za spełnienie naszego oczekiwania. Należy uszanować pierwotne cechy chrześcijańskiego orędzia: „Bóg, który stał się człowiekiem”¹⁹, człowiekiem, którego można było spotkać na ulicy, integralnie ludzką obecnością, która zakłada metodę spotkania.

Jeśli dwa tysiące lat temu pewien fakt spełnił nieskończone aspiracje człowieka, to dziś nie mogą tego zrobić dyskursy ani reguły; nie może nam wystarczyć nawet przeczytanie o nim opowiadania w książce, jaka ważna by ona nie była. Serce człowieka się nie zmieniło, wymóg pełni pozostał taki sam i tylko jeden fakt może z nim korespondować. Podobnie jak szczepionka na covid: musi być czymś rzeczywistym, dostępnym dla każdego, aby móc zweryfikować jej skuteczność. Nie wystarczy wiedzieć, że została wynaleziona, każdy będzie musiał mieć możliwość ją zobaczyć, dotknąć, sprawdzić na sobie jej pozytywne działanie.

Ten „fakt” sprzed dwóch tysięcy lat musi więc być uchwytny przez nas dzisiaj, tak jak to było w przypadku pierwszych osób, które spotkały Jezusa. Ale jak ta obecność może się pozwolić spotkać tobie i mnie, współczesnemu człowiekowi, dwa tysiące lat później? Jaka ma twarz, jak wygląda? „Jezus Chrystus, ten człowiek sprzed dwóch tysięcy lat, ukrywa się, staje

¹⁶ J 1, 41.

¹⁷ J 1, 14.

¹⁸ Por. L. Giussani, *Dlaczego Kościół*, Pallotinum, Poznań 2004, s. 16.

¹⁹ Tamże, s. 31.

się obecny, pod namiotem, pod postacią odmiennego człowieczeństwa. Ma miejsce spotkanie, zderzenie z odmiennym człowieczeństwem – to właśnie doświadczenie odmiennego człowieczeństwa nas zaskakuje, ponieważ odpowiada ono strukturalnym potrzebom serca bardziej niż jakikolwiek sposób naszego myślenia oraz naszego sposobu wyobrażania sobie. Nie spodziewaliśmy się tego, nigdy byśmy sobie tego nie wyśnili, było to niemożliwe, nie dałoby się znaleźć nigdzie indziej”²⁰.

Tak jak przytrafiło się to Mikelowi Azurmendiemu, który przebywając w szpitalu w ciężkim stanie, natknął się na coś, co niesło w sobie ludzką odmienność, nowy akcent, w porównaniu z tym wszystkim, co wydarzyło mu się wcześniej. Słuchał w radiu dziennikarza, który pokazywał pewien sposób osądzania wydarzeń, odmienny od sposobu, w jaki robili to inni, i uznał go za odpowiedni; po wyjściu ze szpitala spotkał inną osobę z tego samego towarzystwa, która spojrzała na niego w tak bardzo ludzki sposób, że doświadczył zupełnie wyjątkowej odpowiedniości ze swoim podstawowym doświadczeniem; a potem jeszcze jedną i kolejną i zobaczył, że wszystkie te osoby podobnie postrzegały świat, miały to samo spojrzenie, podejmowały rzeczywistość w inny, bardziej ludzki sposób; i to go pociągało, napełniając go podziwem i dogłębnie prowokując²¹.

Jest to dynamika, która może, a nawet musi przydarzyć się także temu, kto przeżył pewne spotkanie i żyje zanurzony w doświadczeniu takim jak doświadczenie chrześcijańskie; w przeciwnym razie po spotkaniu popadnie w sceptycyzm tak jak Montale.

Pisze do mnie pewien student: „Jeszcze kilka dni temu wydawało się, że moje życie straciło blask – zaczynałem więdnąć. Pewnego dnia mój tata dostaje telefon z pracy, w którym mówią mu, żeby na wszelki wypadek zrobił wymaz po kontakcie z bezobjawowym, ale pozytywnym klientem. Dwa dni później wynik okazuje się pozytywny, wszyscy trafiamy na kwarantannę. Tydzień później, gdy niebezpieczeństwo minęło, żyję sobie dalej prawie bezwładnie. Nie mam nawet siły, by porozmawiać przez telefon ze znajomym, ponieważ dla mnie i tak w życiu w domu nie ma miejsca na to, co ty nazywasz wydarzeniem. Po kilku dniach, zmęczony tym ciągłym dryfowaniem, z całych sił staram się zająć czymś, co jest do zrobienia (pomóc mamie w domu, ugotować coś dla rodziny), aby znaleźć jakieś prześliski prawdziwego życia, ale nic, co więcej, ograniczenie coraz bardziej mnie przybija. Wtedy rzucam się na książki. Czas płynie, patrzę na godzinę, jest 18.30 i pamiętam, że ma się odbyć spotkanie studentów z tobą. Waham się dwie minuty: «Uczestniczyć – nie uczestniczyć», ostatecznie się loguję. W pewnym momencie słyszę, jak ktoś mówi: «Po doświadczeniu pełni, jakie przeżyłem podczas wyborów studenckich, które na dodatek zakończyły się nieoczekiwanym i bardzo satysfakcjonującym wynikiem, poczułem się dziwnie źle. Jak mogę nadal przeżywać to doświadczenie pełni teraz, gdy wróciłem do bardziej codziennych wydarzeń?». A ty zaczynasz odpowiadać: «Decydujące są szczegóły, które zostawiają nas z dziwnym niezadowoleniem...». Coś klika i przez resztę spotkania jestem przyklejony do komputera, czekając na następne słowa, które przywrócą mi życie. Zamykam Zooma. Wracam do «prawdziwego życia». Jem kolację, sprzątam ze stołu, siadam na chwilę przed telewizorem, wszystko wydaje się zwyczajne, a jednak kiedy kładę się do łóżka, nie mogę spać, wracam myślami do tego, co nam powiedziałeś, i odkładając na bok dumę, zaczynam

²⁰ L. Giussani, *Un avvenimento nella vita dell'uomo*, Bur, Milano 2020, s. 201.

²¹ Por. J. Carrón, *Widzisz tylko to, co budzi twój zachwyt*, Dzień Inauguracji Roku Pracy dla Dorosłych i Studentów z Comunione e Liberazione, Transmisja wideo, clonline.org, 26 września 2020.

się modlić tak bardzo po ludzku, że gdy wracam do tego teraz myślami, wciąż mnie to porusza. Następnego dnia to już nie jestem ja! Znajduję w sobie «absurdalną» pogodę ducha, która tajemniczo zamienia się w sposób traktowania mojej rodziny, gotowania i uczenia się z niewyobrażalną radością. A pomyśleć, że nawet nie chciałem się połączyć! Ogarnia mnie wdzięczność. Takie życie to jest coś!”.

Możemy uznać za prawdziwą wieść, która dociera do nas dzisiaj, tylko wtedy, gdy natkniemy się na wydarzenie nowego człowieczeństwa oraz doświadczymy zmiany, jaką w nas dokonuje: „«absurdalną» pogodę ducha” – oto przymiotnik, przy pomocy którego współcześni młodzi ludzie opisują coś zdumiewająco wielkiego – „niewyobrażalną radość”, ponieważ człowiek nie może dać jej sobie sam. Chodzi, pisze Kabazylas, o „nowe życie, ponieważ nie ma ono nic wspólnego ze starym, niewyobrażalnie lepsze, bo chociaż jest ono właściwe naturze ludzkiej, jest życiem Boga”²².

3. Nieredukowalność chrześcijańskiego faktu

Przyjrzyjmy się bliżej naturze tego „faktu”, który rodzi nowe człowieczeństwo. Wszyscy jesteśmy zanurzeni w historii, która mniej lub bardziej wyraźnie przekazuje chrześcijańską nowinę, wywołując różne reakcje. Wciąż myślę o Azurmendim. Jako uznany antropolog i socjolog wiedział o chrześcijaństwie, znał jego doktrynę, moralność, wartości, ale to nie ta jego wiedza wzbudziła w nim zainteresowanie chrześcijaństwem, kiedy był już w podeszłym wieku. Wręcz przeciwnie, przez lata dystansował się, położył na nim krzyżyk, jak mówią. Co wyzwoliło w nim iskrę kilka lat temu, do tego stopnia, by rozpałcić ciekawość i pragnienie odkrycia na nowo, czym jest chrześcijaństwo, obalając mur, który zbudowała wcześniejsza wiedza? Co rzuciło wyzwanie jego podejściu, jego nastawieniu? „Fakt”, który okazał się nieredukowalny do jego wyjaśnień jako uczonego i człowieka, którego nie potrafił przypisać do kategorii, przy pomocy których do tej pory patrzył na rzeczywistość, w tym na chrześcijaństwo.

Był to „fakt”, którego nie można było podciągnąć, włączyć do jego ogólnego podejścia, którego nie można było wytłumaczyć przy pomocy pojęciowych ram, którymi się posługiwał, ani schematów myślowych. Azurmendi nie był w stanie „podciągnąć” – to znaczy sprowadzić z powrotem, włączając go – tego faktu do jednej ze swoich koncepcji, swoich abstrakcyjnych uniwersaliów, jak mówi Giussani²³, faktu przedstawionego w tym programie radiowym – a następnie przez inne spotkania, które miały miejsce, gdy opuścił szpital – właśnie ze względu na odmienność, jaką przynosił. Ta odmienność go zdobyła: ten fakt go przyciągnął, zaciekał się, związał się z nim, zobaczył, że przyłgnął. I to wprowadziło w niego nowe poznanie, nowy sposób traktowania wszystkiego. Stał się bardziej sobą. Jak powiedział cytowany wcześniej przyjaciel: „Następnego dnia to już nie byłem ja!”, czyli był bardziej sobą.

²² N. Cabasilas, *La vita in Cristo*, dz. cyt., s. 126.

²³ „Powszechna mentalność, [...] chcąc osądzić, zawsze skłania się do sprowadzania poszczególnych przypadków do abstrakcyjnego ogółu” (por. L. Giussani, S. Alberto, J. Prades, *Zostawić ślady w historii świata*, Wydawnictwo i Drukarnia Świętego Krzyża, Opole 2011, s. 76).

Nie wszystko można zawrzeć w skonsolidowanych koncepcjach, w schematach, do których jesteśmy przyzwyczajeni dopasowywać to, co się dzieje. Są fakty, które nie pozwalają się zredukować, które niosą w sobie coś, co kwestionuje, co rozsądza, co wykracza poza dostępne ramy koncepcyjne. Często mówiliśmy, że te „fakty” to „osoby [zmienione], chwile z życia osób”²⁴, które niosą w sobie nowość, głęboko upragnioną ludzką prawdę, nieporównywalną, co wydaje się niemożliwe. Dlatego święty Paweł mówi o „nowym stworzeniu”. „Być nowym człowiekiem to być kimś, kto całym swoim życiem, przez to, co już jest w nim obecne, zapowiada Tego, który nadejdzie”²⁵. Kto natyka się i daje się pociągnąć tym faktom, zaczyna doświadczać w sobie tej samej nowości w sposobie przeżywania rzeczywistości i jako pierwszy się zdumiewa: „Takie życie to dopiero coś!”.

„Drogi Juliánie, w ciągu ostatnich sześciu miesięcy wydarzyło się coś, co głęboko naznaczyło mój sposób podejścia do wszystkiego: nicość, o której tak dużo mówimy, brutalnie wkroczyła w moje życie. Pewnego czerwcowego dnia nadeszła wiadomość, że chłopak mojej siostry niespodziewanie odebrał sobie życie. Były to dni wielkiego bólu i wstrząsu. Zostałam w domu z siostrą, żeby dotrzymać jej towarzystwa. Było oczywiste, że żaden dyskurs, religijny czy też inny, nie może nas uchronić przed dramatem, który wywołał w nas ten fakt, otwierając nieprzerwanie krwawiącą ranę: co dzisiaj wytrzymuje dla mnie? Co znaczy teraz, że Chrystus pokonał śmierć dwa tysiące lat temu? Co to znaczy, że śmierć nie ma ostatniego słowa wobec wszystkiego, zwłaszcza wobec tego, kto ją wybiera? Jak życie może być bardziej życiem? Jak mam teraz przeżywać stokroć więcej tutaj na ziemi?”. To wszystko, co zostało jej zakomunikowane jako obietnica chrześcijaństwa, drży w obliczu szoku: ale czy to wszystko jest prawdą? „A moja siostra? Krótko mówiąc: czy jest nadzieja? Musiałam przyznać, że od początku, stopniowo, towarzystwo pewnych przyjaciół zaczęło zwiększać świadomość, że Chrystus stał się dla mnie ciałem, abym mogła doświadczyć intymności i konkretności relacji z Nim. Doświadczyłam tego, o czym napisałeś w książce *Blask oczu*: «Chrystus jest obecnością współczesną. Uchwycenie tego zakłada to samo identyczne doświadczenie co 2000 lat temu [...], to znaczy zderzenie z obecnością odmiennego człowieczeństwa, które wzbudza nowe przecucie życia, uderza nas, ponieważ odpowiada jak nic innemu strukturalnemu pragnieniu sensu i pełni, które w nas jest. Także dzisiaj chodzi o doświadczenie spotkania, w którym [...] ‘zamknęło się całe znaczenie, cała wartość, wszystko, co upragnione, wszystko, co sprawiedliwe, całe piękno i wszystko, co ukochane’». Chrystus wygrywał we mnie, we wszystkich moich ranach i obiekcjach wobec tamtych miesięcy, ze swoją współczesnością, która w tamtych dniach przebijała przez ludzkie rysy tych przyjaciół. Jego spojrzenie wzbudzało we mnie nadzieję, że nic nie zostanie utracone z tego życia, które pozornie zostało zmarnowane, z tego, że splotło się ono z życiem mojej siostry i moim. Mówię to nie dlatego, że oszalałam, ale dlatego, że takie jest moje doświadczenie: nie mogę oddzielić pytania «Czy nadzieja istnieje?» od Jego ciała obecnego tu i teraz”.

Nowe stworzenie jest owocem tego wydarzenia. Widzimy, jak początkowe wydarzenie wibruje dzisiaj w nowym podmiocie, który rodzi. Wróćmy jeszcze raz do słów księdza Giussaniego: nowe stworzenie ma „odmienną od posiadanej przez innych zdolność

²⁴ L. Giussani, Plakat Wielkanocny 1992; cały tekst z Plakatu Wielkanocnego znajduje się w: L. Giussani, *In cammino (1992–1998)*, Bur, Milano 2014, s. 366.

²⁵ P. Evdokimov, *Szalona miłość Boga*, Bractwo Młodzieży Prawosławnej w Polsce, Białystok 2001, s. 63.

poznawania rzeczywistości”. „Rodzi się [ona] z przyłgnięcia do wydarzenia, z *affectus* do wydarzenia, do którego jest się przywiązany, któremu mówi się «tak». Wydarzenie to jest szczegółem w historii – rości sobie prawo do tego, by być uniwersalne, jest jednak konkretnym punktem. Sposób myślenia, dla którego punktem wyjścia jest wydarzenie, oznacza przede wszystkim zaakceptowanie tego, że ja nie definiuję tego wydarzenia, ale że raczej ono definiuje mnie. W nim jawi się to, czym rzeczywiście jestem oraz czym jest moja koncepcja świata. Jest to wyzwanie rzucone powszechnej mentalności, która chcąc osądzić, zawsze skłania się do sprowadzania poszczególnych przypadków do abstrakcyjnego ogółu”²⁶.

Nowością, jaką wydarzenie wprowadza w życie, jest także weryfikacja, pokazanie prawdy pierwszego spotkania. Skąd mam właściwie wiedzieć, czy szczegół, który napotykam, jest dzisiejszym wydarzeniem Chrystusa? Jeśli pokazuje – jak w przytoczonych przed chwilą świadectwach – swoje „uniwersalne roszczenie”, swoją zdolność rozjaśniania każdej okoliczności lub sytuacji, nawet najbardziej wstrząsającej – śmierci.

„Coraz bardziej uświadamiam sobie, że źródłem nadziei jest ciągle wydarzenie się na nowo nieredukowalnej oraz całkowicie odpowiadającej sercu obecności. Zdałem sobie sprawę, że zostały dane mi fakty, które mnie podtrzymują, a których nie mogę sprowadzić do czyjejs dobroćności ani temperamentu. Na początku grudnia do zakonu wstąpił mój najdroższy przyjaciel: pełne i zakochane w życiu człowieczeństwo, o którym mi zaświadczył, pewność, że spotkał Boga i że «ma już wszystko» dzięki tej miłości – do tego stopnia, że można wszystko zostawić, «ażeby nic nie zginęło» – wciąż są punktem, od którego nie ma już odwrotu dla moich dni. Samym swoim byciem w klasztorze oraz formą swojego życia mocno przypomina mi, że istnieje pełna odpowiedź na oczekiwanie mojego serca i że mogę ją spotkać. Jest to mocne przypomnienie: rozpoczynam dni i wchodzę w sprawy z palącym oczekiwaniem, które sprawia, że przeżywam dialog ze wszystkim. Ale jaki jest związek między jego «całkowicie zdobytą» obecnością a nadzieją? Kilka miesięcy temu znajomy odkrył, że ma stwardnienie rozsiane. W dramacie tej okoliczności wciąż mam przed oczami jego twarz, która – nieustannie – pojawia się wieczorem i mówi: «Również dziś wieczorem ze względu na to, co widziałem i co się wydarzyło, kładę się spać szczęśliwy i wdzięczny: Pan spełnia swoją obietnicę». Choroba postępuje, a on jest wdzięczny: co podtrzymuje tę możliwość, że jego serce jest całkowicie szczęśliwe, nawet jeśli nie jest w stanie zrobić absolutnie nic? Nie widzę tego, co on widzi, widzę jednak jego, który jest mi dany. Pod koniec roku zaproponowałem grupie młodych ludzi z mojej drużyny skautów zorganizowanie wieczoru poświęconego pierwszemu rozdziałowi *Zmysłu religijnego*, pragnąc przekazać im narzędzie, które odkrywam jako najbardziej pomocne w życiu – serce. Kiedy pod koniec grudnia poprosiłem ich o podzielenie się najlepszą rzeczą w roku (a w roku covidu można było usłyszeć tylko o zmęczeniu, negatywności i bólu), jedna z tych osób powiedziała mi: «Za każdym razem, kiedy podczas zbiórki lub spotkania z kimś rozmawiamy o sercu, zadaję sobie pytanie: ale czy ja słucham swojego serca? Czy jestem w stanie podążać za nim? Jest to najcenniejsze odkrycie tego roku!». Kiedy kilka tygodni temu zamknęli szkołę – jestem nauczycielem – pomimo frustracji na początku, pojawiło się we mnie pytanie: czyż nie jest tak, że znowu dana mi zostaje okazja, bym nauczył się kochać tych uczniów, którzy dziś są, a jutro już ich nie ma? Z tym pytaniem poszedłem na mszę św. i wzruszyłem się, gdy zdałem

²⁶ L. Giussani, S. Alberto, J. Prades, *Zostawić ślady w historii świata*, dz. cyt., s. 75–76.

sobie sprawę, że nawet w czerwonej strefie, nawet kiedy szkoła jest zamknięta, Chrystus nadal daje mi siebie. «Moje serce jest szczęśliwe, ponieważ Ty, Chryste, żyjesz» – oto nadzieja! Gdzie żyjesz? W niemożliwej, ale rzeczywistej obecności przyjaciela w klasztorze, w radosnej twarzy przyjaciela, który wychodzi na spotkanie swojemu przeznaczeniu w chorobie; w Ruchu, który mnie rodzi, pozwalając mi to wszystko sobie uświadomić, do tego stopnia, że stawiam na serca młodych ludzi znajdujących się «we władzy» świata. Ileż faktów widzę każdego dnia, które sprawiają, że doświadczam odpowiedniości, i przypominają mi, że Chrystus jest żywy i jest wszystkim! Jedynie to mnie podtrzymuje. Kilka dni temu w ramach gestu «charytatywnego», w którym uczestniczę, zawiozłem paczkę pewnej rodzinie. Zaproponowali mi kawę; mając te wszystkie fakty przed oczami, po raz pierwszy postanowiłem przyjąć zaproszenie. W salonie, w bezpiecznej odległości, znajdowała się cała rodzina. Jedna z córek patrzyła na mnie w milczeniu i widać było, że nosi w sobie pytanie: «Dlaczego tu jesteś? Czy dlatego, że jesteś nami zainteresowany?». Kiedy Chrystus zamieszkuje serce, rzeczywistość – nawet ta obca – staje się domem mieszkalnym. Dziękuję na kolanach Ruchowi, że jest strażnikiem tego spojrzenia po ludzku żywego i przepełnionego nadzieją – ponieważ to On jest obecny, Ten, który staje się ciałem w moim życiu”.

Aby rzucić wyzwanie mentalności wszystkich, „fakt” nie musi być czymś sensacyjnym. Potęga faktu, tego konkretnego, nie zależy od jego sensacyjności. Może to być zaledwie tylko tchnienie, ale jest to tchnienie, w którym występuje odmienność, przyciągająca niczym magnes. Jego moc, jego wyjątkowość tkwi w odmienności, jaką niesie. Azurmendi bardzo dobrze uchwycił ją u dziennikarza, który mówił w radiu. Aby wskazać na ten fakt, w rozmowie z Giovannim Testorim w 1980 roku, Giussani mówił o ludziach, którzy są „obecnościami”²⁷.

Często jesteśmy świadkami takich faktów jak te opisane, ale nierzadko, zamiast podążać za nimi z prostotą, jak zrobił to Azurmendi, włączamy je do naszego systemu myślenia, do tego, co już znane. Dlatego nie mówią nam nic nowego. Można należeć do chrześcijańskiej historii, w której widać wiele z tych faktów, i dalej redukować chrześcijaństwo do etyki, rytuału czy do stereotypów zaczerpniętych z powszechnej wyobraźni. Jednak żadna z tych redukcji nie jest w stanie wzbudzić nadziei.

Kiedy chrześcijaństwo jest wydarzeniem i zostaje przyjęte, uświadamiamy sobie odmienność, jaką wnosi do życia. Ten, kto uczestniczy w chrześcijaństwie jako wydarzeniu, demaskuje każdy jego zredukowany obraz. Przydarzyło się to młodej przyjaciółce, która pisze do mnie: „Kilka dni temu miało miejsce coś, co pomogło mi zrozumieć, co wydarzyło się w moim życiu. Rozmawiałam z mamą o Bożym Narodzeniu i w pewnym momencie żartobliwie powiedziała mi, że tak naprawdę chce wierzyć, że Święty Mikołaj istnieje, ponieważ potrzebuje myśleć, że jest postać, która przynosi nadzieję, twarz, o której można pomyśleć i powiedzieć: «On może wszystko, w nim pokładam nadzieję, że wszystko ułoży się dobrze”. Ten komentarz mojej matki sprawił, że rozumiałam preferencję, której przedmiotem się stałam, spotykając Ruch. Moja mama jest wierzącą kobietą, chodzi na mszę św. w każdą niedzielę, ale pokłada swoją nadzieję w Świętym Mikołaju, bo dla niej jest to określona, konkretna twarz! Dla mnie był to dowód, że czasami Bóg zostaje zredukowany do czegoś

²⁷ „Nie jestem w stanie znaleźć innego wskaźnika nadziei poza zwielokrotnianiem się liczby tych ludzi, którzy są obecnościami. Zwielokrotnianie się liczby tych ludzi; oraz nieunikniona sympatia [...] między tymi ludźmi” (L. Giussani – G. Testori, *Il senso della nascita*, Bur, Milano 2013, s. 116).

abstrakcyjnego, do idei. Tymczasem ja spotykam Boga codziennie, jest obecny i mogę Go rozpoznać dzięki przynależności do pewnej historii. Odkrycie tego w spotkaniu z tą konkretną historią zrodziło we mnie nadzieję”.

Natknięcie się na nieredukowalne obecności uwalnia nas od bycia skazanymi na uleganie wyobrażeniom zaczerpniętym z mentalności wszystkich. Tylko te obecności niosą w sobie zakorzeniony w ich wnętrzu fundament nadziei.

„«Czy nadzieja istnieje?». To pytanie przypiera mnie do muru. W takim czasie jak ten (studiuję medycynę i sytuacja sanitarna dotyczy mnie jeszcze bardziej bezpośrednio) można odpowiadać teoretycznymi zdaniem tylko przez krótki czas. Pod koniec dnia problemy odbierają sen i siły. Siłą rzeczy musi istnieć jakaś prawdziwa odpowiedź, która wytrzymałaby dramatyzm dnia, w przeciwnym razie teoretyczna odpowiedź czyni tylko wszystko trudniejszym [dodam z mojej strony, że ostatecznie prowadzi do pogłębienia się nihilizmu]. Gdy próbuję odpowiedzieć na pytanie: «Czy w obliczu choroby mojego taty jest nadzieja?», jedyne, co pozwala mi odpowiedzieć, to patrzeć na mojego tatę. Czy w obliczu tej pandemii jest nadzieja? Tym, co od razu przychodzi na myśl [wydaje się ‘tchnieniem’], to entuzjastyczne spojrzenie przyjaciółki, która nie wycofuje się pośród zmęczenia pracą w szpitalu. I tak dalej, przeglądając wszystkie sytuacje, w których jest mi trudno, jedyną rzeczą, która pozwala mi powiedzieć, że jest jakaś nadzieja, są twarze, dla których ta nadzieja istnieje. Tu jednak dramat pogłębia się, nie uspokaja się: widząc ich, mam wielką ochotę być jak one i móc stawać wobec życia z takim samym spojrzeniem jak one [jak przydarzyło się to Azurmendiemu, który mówił sobie: „Jakże chciałbym patrzeć na świat tak, jak patrzy na niego ten dziennikarz!”], ale zdaję sobie sprawę, że to nie może być mój wysiłek, bo inaczej na koniec dnia położyłabym się do łóżka tylko zmęczona liczeniem każdego sukcesu lub porażki [byłoby to jak redukcja wszystkiego z powrotem do etyki]. Dlatego zadaję sobie pytanie: «Po co to jest?». Każdego dnia zaskakuje mnie ktoś, kto żyje w prawdzie, kto mnie przyciąga i wprawia w ruch, ponieważ sprawia, że zazdroszczę mu tego, jak patrzy na dokładnie te same rzeczy, które mnie zmęczyły już o ósmej rano. Ta fascynacja gaśnie przeważnie dwie godziny później, ale czasami po prostu wciąga mnie do gry. Dlatego zadaję sobie pytanie: czy wystarczy podążać za nimi? Czy wystarczy pozostać w kontakcie z tymi prawdziwymi obecnościami, które wypełniają moje dni i przez które choćby przez chwilę czuję się zrozumiana pośród wszystkich moich trudów i dramatów?”.

Odpowiedź na to pytanie stawia problem wolności. W obliczu obecności, które zawierają w sobie fundament nadziei, każdy musi przede wszystkim zdecydować, czy podążać za pragnieniem bycia podobnym do nich i przebywać w ich towarzystwie, czy też nie.

4. Doświadczenie i kryteria serca

Ale jak rozpoznać te obecności takimi, jakie są, ze względu na to, co przynoszą, ze względu na ich prawdziwą wartość, aż po źródło ich odmienności? Jest to kwestia, która nas dotyczy i nie została oszczędzona nawet apostołom. Co więcej, oni jako pierwsi musieli stawić jej czoła.

Kiedy obecność Jezusa zaczęła się narzucać, a sława o Nim zaczęła się rozprzestrzeniać, ze względu na to, co mówił i robił, zaczęły również krążyć różne interpretacje Jego postaci, do czego przyczyniali się ci, którzy czuli, że ich władza jest zagrożona, że zagrożony jest ich „autorytet”, to znaczy uczeni w Piśmie, faryzeusze, intelektualiści i przywódcy ludu. Jak ci, którzy poszli za Nim jako pierwsi, mogli zrozumieć, że warto było iść za tym człowiekiem, związać się z Nim, oprzeć na Nim całe życie?

Jak rozpoznać tę twarz pośród tak wielu podobnych ludzkich twarzy? Jakim kryterium możemy się posłużyć? Powinno ono być już nam znane, powinniśmy się go nauczyć z doświadczenia. Jedynym właściwym kryterium rozpoznawania obecności, które nadają życiu właściwy sens, jest to, za pomocą którego natura wprowadza nas w powszechne porównywanie z tym wszystkim, co napotykamy – serce, to znaczy ten zbiór oczywistości i potrzeb – prawdy, piękna, sprawiedliwości, szczęścia – które wyłaniają się w nas, gdy jesteśmy zaangażowani w to, czego doznajemy. „W doświadczeniu rzeczywistość, [...] którą [...] jesteś uderzony, wstrząśnięty (*affectus*) – mówi ksiądz Giussani – sprawia, że wyłaniają się przed tobą kryteria serca, budzi twoje serce, które wcześniej było zdezorientowane i uśpione, dlatego przebudza cię, byś mógł zobaczyć siebie. Tu rozpoczyna się twoja droga, bo jesteś przebudzony, krytyczny”²⁸.

Są obiektywnymi i nieomylnymi kryteriami, które działają w nas, nawet pomimo nas samych, i nie odpuszczają nam. Jak dramatycznie dokumentuje Pavese. 14 lipca 1950 roku, po otrzymaniu Nagrody Stregi (Premio Strega) napisał: „Z Rzymu wróciłem jakiś czas temu. W Rzymie – apoteoza. I co z tego?”²⁹. Jakby spełniło się to, co on sam zapisał wiele lat wcześniej w swoim dzienniku: „Jest coś bardziej smutnego niż klęska własnych ideałów: ich pomyślne zrealizowanie”³⁰. Niecały rok przed śmiercią wyznaje: „Ile razy w tych dniach pisałeś tu: *a potem?* Zaczynamy się czuć jak w klatce, co?”³¹. 22 czerwca 1950 roku, na wieść o wielkim sukcesie napisał: „To prawdziwe szczęście. Niewątpliwie. Ale ile razy go jeszcze doznam? A potem?”³². Czego brakowało w jego życiu tak usłanym sukcesami w oczach świata? 17 sierpnia 1950 roku: „Imiona nie są ważne. Czy są to imiona nieoczekiwane, przypadkowe, czy też tamte, innego rzędu. Faktem jest, że teraz wiem, jaki jest mój największy triumf – i temu właśnie triumfowi brak ciała, krwi, życia”³³. Pod ciężarem tego braku dziesięć dni później miał odebrać sobie życie!

Podobne doświadczenie odnotowuje Camus w swoich *Notatnikach* w dniu wielkiego sukcesu: „17 października. Nobel. Dziwne uczucie przygnębienia i melancholii”³⁴.

Nie możemy uniknąć konstytutywnych kryteriów serca, potrzeby znaczenia, sprawiedliwości, szczęścia, miłości. Do pewnego momentu można je uciszać lub cenzurować, ale nie można ich wykorzenić. Znajdują się wewnątrz doświadczenia. Ksiądz Giussani ujawnia trudność, jaką sprawia nam uznanie, że „zasada osądu doświadczenia znajduje się w samym doświadczeniu”. Podkreśla jednak, że „gdyby nie było prawdą, że zasady, według których osądza się własne doświadczenie, mieszczą się w samym doświadczeniu, człowiek

²⁸ L. Giussani, *Si può (veramente?!) vivere così?*, Bur, Milano 2011, s. 83.

²⁹ C. Pavese, „17 lipca 1950”, w: tegoż, *Rzemiosło życia*, dz. cyt., s. 483.

³⁰ C. Pavese, „18 grudnia 1937”, w: tegoż, *Rzemiosło życia*, dz. cyt., s. 119.

³¹ C. Pavese, „16 października 1949”, w: tegoż, *Rzemiosło życia*, dz. cyt., s. 454.

³² C. Pavese, „22 czerwca 1950”, w: tegoż, *Rzemiosło życia*, dz. cyt., s. 482.

³³ C. Pavese, „17 sierpnia 1950”, w: tegoż, *Rzemiosło życia*, dz. cyt., s. 485.

³⁴ A. Camus, *Notatniki. 1935–1959*, Wydawnictwo Krąg, Warszawa 1994, s. 260.

byłby wyobcowany, ponieważ musiałby zależeć od czegoś innego niż on sam, aby osądzić siebie³⁵. Takie wymogi nie rodzą się w tym, kto czegoś doznaje, „ale rodzą się w nim wobec tego, czego doznaje, w nim zaangażowanym w to, czego doznaje”³⁶, i osądzają to, czego doznaje.

Kryterium osądzania musi być „wewnętrznie związane z pierwotną strukturą osoby”. Chodzi o „kryterium obiektywne, z jakim natura rzuca człowieka w powszechne porównywanie, wyposażając go w ów zespół wymogów pierwotnych, w to doświadczenie podstawowe, w jakie wszystkie matki *w ten sam sposób* wyposażają swoje dzieci. Tylko tu, w tej tożsamości ostatecznej świadomości, dokonuje się przewyciężenie anarchii”³⁷, subiektywizmu.

Nie można mówić o doświadczeniu – choć czasami pojawia się pokusa, aby to zrobić – utożsamiając je z samym tylko doznawaniem czegoś. „Kategoria *doświadczenia*, którą się posługujemy, posiada absolutnie krytyczną wartość” – mówi Giussani. Nie należy go rozumieć jako „sentymentalnej natychmiastowości”, ale jako „miejsce, w którym zderzenie z rzeczywistością prowokuje konstytutywne potrzeby ludzkiego serca, rozwijając poszukiwanie odpowiedzi na prowokacje, jakie stawia rzeczywistość”. Stąd konsekwencja: „*Doświadczenie* jest zatem sferą, w której osoba jest wezwana do weryfikacji, czy fakt Chrystusa – prawdziwa, wielka hipoteza pracy – jest w stanie autentycznie i kompletnie odpowiedzieć na postawione pytania, z uwzględnieniem czynników, których nie ma we wszystkich innych propozycjach”. Zaraz potem dodaje: „CL stawia sobie zatem za jedyny cel chęć ponownego odkrycia i przeżywania w bardziej autentyczny sposób faktu, że wiara chrześcijańska, taka, jaka zostaje zachowana w nurcie ortodoksji, odpowiada lepiej niż jakakolwiek inna propozycja na głębokie potrzeby człowieka”³⁸.

Dlatego prawdziwą katastrofą jest dziś osłabienie świadomości tych potrzeb, zaciemnianie świadomości własnej tożsamości. W istocie Chrystus przyszedł, aby odpowiedzieć ludziom, a nie „istotom wyjałowionym jak roboty”. Jak pisze Reinhold Niebuhr – cytowałem już to zdanie – „Nic nie jest tak niewiarygodne jak odpowiedź na pytanie, które nie zostaje postawione”. Oto zatem „jedyna intencja CL”: „świadczyc o rozumności wiary, wiary jako rozumnego posłuszeństwa, gdzie rozumne oznacza – zgodnie z koncepcją świętego Tomasza – doświadczenie odpowiedniości między propozycją wiary a strukturalnymi potrzebami ludzkiej świadomości”³⁹.

Odmienność chrześcijańskiego wydarzenia polega w całości na doświadczeniu, jakie ono rodzi. Spotkanie z Jezusem wywołuje w uczniach doznanie niezrównanej odpowiedniości: „Znaleźliśmy Mesjasza”. Wszystkie inne sprzyjające wydarzenia – których oczywiście życzymy sobie, by miały miejsce w życiu – w tym sukcesy, które uda nam się osiągnąć, nie spełniają oczekiwań, nie dotrzymują obietnicy, są ostatecznie źródłem głębokiego rozczarowania. Wobec nich my także rozpoznajemy samych siebie w reakcji Pavese: „I co z tego?”.

³⁵ L. Giussani, *Si può (veramente?!) vivere così?*, dz. cyt., s. 83–84.

³⁶ Tamże, s. 82.

³⁷ L. Giussani, *Zmysł religijny*, dz. cyt., s. 19, 25.

³⁸ L. Giussani, „Il ragionevole ossequio della fede”, wywiad przeprowadzony przez A. Metallego, „30Giorni”, nr 5, 1988, s. 40–41.

³⁹ Tamże.

Wróćmy do tematu. Doświadczenie w sensie autentycznym, jako miejsce poznania i weryfikacji, nie może być utożsamiane z prostym subiektywnym wrażeniem ani z sentymentalną reakcją. Doświadczenie jest „jednością działań życiowych, wynikającą z trzech czynników: a) *Spotkania* jako obiektywnego faktu [...] niezależnego od doświadczającej osoby [...]. b) Zdolności do właściwego postrzegania znaczenia spotkania [...]. c) *Świadomości odpowiedniości* pomiędzy znaczeniem Faktu, który napotyamy, a znaczeniem własnej egzystencji [...]. To właśnie świadomość odpowiedniości jest sprawdzianem własnego rozwoju, który nieodłączny jest od fenomenu doświadczenia”. Zatem „samoświadomość i zdolność krytyczna człowieka”⁴⁰ są siłą rzeczy zaangażowane w autentyczne doświadczenie.

O tym właśnie, w inny sposób, mówi prorok Izajasz: gdybyś „rozdarł niebios a i zstąpił”, to znaczy gdyby wydarzyło się coś nieoczekiwanego, gdyby Bóg rzeczywiście odpowiedział na nasze oczekiwanie, „przed Tobą skłębilyby się góry”⁴¹. Znakiem spełnienia obietnicy jest wstrząs, kontruderzenie wywołane przez zdarzenie. To właśnie przydarzyło się Elżbiecie: gdy tylko „usłyszała pozdrowienie Maryi, poruszyło się dzieciątko w jej łonie”⁴². Ten sam wstrząs przeżyli Jan i Andrzej, którzy po tym, jak natknęli się na Jezusa i spędzili z Nim całe popołudnie, mówią wszystkim: „Spotkaliśmy Mesjasza!”. Tego samego wstrząsu doznał również Azurmendi: „Nie spodziewałem się, że spotkam cokolwiek z tych rzeczy w moim życiu. Była to wielka niespodzianka. Coś zupełnie niezwykłego. [...] Stopniowo ogarniał mnie zachwyty”⁴³. Wstrząs jest oznaką ponownego zaistnienia tego wydarzenia.

Zatem mogę rozpoznać Boga obecnego w pewnych obecnościach, tak jak Elżbieta rozpoznała Jezusa w łonie Maryi, ze względu na odpowiedniość z sercem, z moim człowieczeństwem, której doświadczam w spotkaniu z nimi oraz która przejawia się we „wstrząsie”. A weryfikacja tego spotkania polega na jego zdolności do wprowadzenia mnie w całość rzeczywistości, sprawienia, że stawiam czoła każdej sytuacji, że rzucam wyzwanie każdej okoliczności. „[Chrystus] przychodząc, przyniósł ze sobą wszelką nowość, przyniósł ze sobą całą nowość, przynosząc samego siebie”⁴⁴ – mówi święty Ireneusz – przyniósł nowość wszystkiego. Czego musieli doświadczyć pierwsi chrześcijanie, aby móc opisać Chrystusa w taki sposób!

To się wydarzyło i nadal wydarza. Wydarzyło się to w ostatnich miesiącach kierownikowi baru w sercu strefy uniwersyteckiej, odwiedzanej głównie przez studentów.

„My z CLU jesteśmy jednymi z nielicznych, którzy nadal uczęszczają na uczelnię, gdzie pozostaje otwartych bardzo niewiele sal do nauki. Codziennie rano w tym samym barze zamawiamy kawę na wynos, dlatego też zaprzyjaźniłem się z pracującymi tam barmanami. W piątek rano mój kuzyn wszedł jako ostatni i zapytał barmana, który pracuje w tym barze od 1982 roku, jak leci, a on odpowiedział: «Słuchaj, pracy jest niewiele, ale na szczęście jesteście wy. Wiem, że jesteście z CL, widać to od razu, bo jesteście tacy jak ci sprzed trzydziestu lat, jako jedyni dajecie oddech strefie uniwersyteckiej». Zadałem sobie pytanie:

⁴⁰ L. Giussani, *Ryzyko wychowawcze*, Wydawnictwo Jedność, Kielce 2002, s. 122–123.

⁴¹ Por. Iz 63, 19.

⁴² Łk 1, 41.

⁴³ „Objęcie” transkrypcja wywiadu telewizyjnego z Mikelem Azurmendim, przeprowadzonego przez Fernando de Haro dla Meetingu 2020, w: J. Carrón, *Widzisz tylko to, co budzi twój zachwyty*, dz. cyt., s. 15.

⁴⁴ „*Omni novitate attulit, semetipsum afferens*” (św. Ireneusz, *Adversus Haereses*, IV, c. 34, nr 1. *Adversus haereses*, IV, c. 34, nr 1: PG 7 pars prior, 1083).

jak to możliwe, że on zrozumiał, że jesteśmy z CL, i rozpoznaje, że jest to to samo, co trzydzieści lat temu? Ale przede wszystkim jak to możliwe, że my, wśród których ja też się znajduję, jesteśmy postrzegani jako jedyni, którzy dają oddech kampusowi uniwersyteckiemu? Racja nie tkwi w żadnej z naszych ani moich umiejętności. Nie, rzecz w tym, że moim udziałem stało się spotkanie, które zadrasnęło, które trwale naznaczyło moje serce, do tego stopnia, że mój sposób patrzenia na tę samą rzeczywistość, na którą patrzą wszyscy inni, zmienił się. Dlatego nie ma potrzeby, żebym robił niesamowite rzeczy, po prostu muszę być sobą. Wzrosła we mnie zatem świadomość, ufność, że ostatecznie albo istnieje Chrystus, albo *nada*, nicość! A dzieje się tak, ponieważ w moim doświadczeniu wydarzyło się wiele faktów stających się coraz bardziej «garściami kleju», które sprawiały i dalej sprawiają, że przyczepiam się do tego towarzystwa, tak mocno, że mówię: «Dokąd pójde, będąc daleko od Niego?». Żyję w tym czasie i nie rozpaczam wobec faktów, ze względu na to, czego doświadczam – jest to rozszerzanie się mojej wiary także na przyszłość. Bronią, za pomocą której walczę codziennie z wyzwaniem, jakie stawia mi ta sytuacja, jest zaufanie, wiara. Mając tę pewność, nie robiąc nic szczególnego, ale będąc sobą, przynoszę coś więcej niż samego siebie. Dopiero teraz przeżywam teraźniejszość z nadzieją”.

Łatwo było barmanowi rozpoznać odmienność w tych młodych ludziach ze względu na oddech, jaki wnosili w jego życie.